

Szczecin, 13.09.2023

Prof. dr hab. Inga Iwasiów
Instytut Literatury i Nowych Mediów
Uniwersytet Szczeciński

**Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Zofii Ulańskiej „Z centrum ku peryferiom.
Literatura *lesbijska* a różne oblicza polskiej literatury nieheteronormatywnej i jej
krytyki po 1989 roku – wielogłos”**

Na wstępie zaznaczę, że moja ocena końcowa będzie pozytywna, albowiem znajduję w wywodzie doktorskim wiele inspirujących elementów, doceniam ogrom wykonanej pracy, rozległość kwerendy i uznaję obecność nowych odczytań tekstów i delikatnych przesunięć stanu badań. Składam tę obietnicę, by przejść do wad kompozycji i koncepcji, działających przeciw tej pracy w taki sposób, w jaki uroboros pożera własny ogon. Recenzowana rozprawa zwraca uwagę ponadstandardową objętością, która wydaje się funkcją ambicji Doktorantki, obszerności badanego wycinka pola literackiego i jego kontekstów, ale też niedostatków warsztatowych, do których należy brak umiejętności rezygnowania w ostatecznej redakcji z tropów, które okażą się drugorzędne, ledwie przebijają przez tło, są dygresjami. Oczywiście, przyjmuję do wiadomości potrzebę odmalowania kulturowego tła, na którym jaskrawiej widać wszechobecność jednych, wypieranie innych wątków. W każdym tekście literaturoznawczym, także tym pisanym „na stopień”, zakładać należy reakcję odbiorczą, tu w dodatku oceniającą. Planowana zmiana perspektywy wymaga nie przytaczania kolejnych przykładów, lecz spójnych tez i przekonujących interpretacji. Rozpaczam tymi oczywistościami z niechęcią przez siebie pozycji mentorskiej, by wytłumaczyć się z kłopotu czysto technicznego – niemożności polemizowania (ale też i współbrzmienia) z każdym fragmentem, który by na dłuższe passusy zasługiwał. Dodam też od razu, że zapowiadane w tytule problemy „literatury lesbijskiej” oraz różnie rozumianych dyslokacji „z centrum do peryferii” są mi bardzo bliskie. Brałam od początku lat 90. udział w debatach na temat analizowanych przez mgr Zofię Ulanowską pojęć, metodologii, konkretnych utworów i warunków ich funkcjonowania. Rzec więc bym mogła: ta rozprawa zwraca się ku mojemu doświadczeniu krytyczki i pisarki, organizatorki życia kulturalnego i publicystki. Autorka proponuje zarówno syntezę minionych

dekad, jak i rewindykuje ustalone w mainstreamie hierarchie i trendy. Bardzo ciekawe jest spojrzenie z dystansu, wyjście poza proces, oferowane w tej rozprawie.

Syntetyczno-krytyczny zamysł Doktorantki został zrealizowany, lecz zarazem przytłumiony, przytłoczony wielością poruszanych wątków. Autorka wymienia aż 9 celów swej rozprawy (s. 23-24). Niektóre z nich są wybitnie ogólne, np. „sformułowanie kategorii ponowoczesnej i nowoczesnej literatury lesbijskiej” (tu chyba kolejność powinna być odwrotna); inne punktowe, np. „interpretacja wybranych, powstałych w ostatnim trzydziestoleciu utworów prozatorskich i poetyckich, między innymi w świetle teorii Judith Butler, Adrienne Rich, Moniq Wittig, Mary Daly, Lyndy Hart i Julii Kristewej. To lektura utworów Patrycji Sikory, Doroty Kotas, Agnieszki Kłos, Anny Bojarskiej, Magdaleny Okoniewskiej, Moniki Mostowik, Izabeli Morskiej (Filipiak) i Ewy Schilling”. W innym miejscu wprowadzenia i w części I. *Queer-tożsamość-późna nowoczesność: polskie „zapętlone czasu” oraz lektura najnowszej „literatury lesbijskiej”* patronkami okazują się jednak przede wszystkim bell hooks i Eve Kosofsky-Sedgwick – można odnieść wrażenie, że ten nadmiar oznacza potrzebę odnotowania dosłownie wszystkiego o wszystkim, co może się kojarzyć z podjętym tematem.

Przykładem niefunkcjonalności tego nadmiaru są wywiady umieszczone w części IV – z Natalią Osińską, Ewą Schilling, ale też Mikołajem Milcke i Michałem Pawłem Urbaniakiem. Interesujące, lecz proporcje płci pół na pół i wybór twórczyni specjalizującej się w tematyce młodzieżowej stają się niewygodnym autokomentarzem. Skoro lesbijskie kontinuum było wypierane, a obecnie zanika pod przykrywką ekspansywnego języka queer, wolałabym dostać rozmowy z pisarkami zamiast rozmów z pisarzami. Dość krótka rozmowa z twórczynią literatury młodzieżowej potencjalnie odmyka kolejny bezdenny temat, jakim jest produkcja Young Adults. Tak, Osińska została w pracy omówiona, jednak rynek książki dla młodych odbiorczyń/odbiorców to temat skomplikowany i nie da się go wtłoczyć między, skądinąd bardzo pojemne, podziały na nowoczesność i ponowoczesność.

Oczywiście, książki pisane ze swego rodzaju kronikarsko-encyklopedycznym zamysłem dobrze funkcjonują w polskich studiach genderowych, pełnią nawet rolę readerów. Mam na myśli nie tylko najnowsze, kanonizujące kompendium *Dezorientacje. Antologię polskiej literatury queer* pod redakcją Alessandro Amenty, Tomasza Kaliściaka i Błażeja Warkockiego, ale np. *Hasło: feminizm* Agnieszki Gajewskiej (2008), pracę bardzo szczegółowo dokumentującą stan dyskursu wedle rygorystycznie przestrzeganych reguł kompozycyjnych. By skończyć narzekania na nadmiar, zauważę, iż zawarty w tytule „wielogłos” odpowiada

luźnej kompozycji oraz meandrowaniu wątków. Istotnie, jest to wielogłos, a zwycięskie poznawczo rezonowanie z nim wymaga nie lada wysiłku, przerzuconego na czytelniczkę/czytelnika.

Próbując odtworzyć ponad dziewięćdziesiąt tezami ze stron 23-24 najważniejsze założenia rozprawy, ujęłabym rzecz następująco: Zofia Ulańska potwierdza słabszą w porównaniu z literaturą gejowską pozycję wyjściową literatury lesbijskiej oraz chce dokonać swego rodzaju restytucji rozproszonych wątków lesbijskich na chwilę przed przejściem nurtu tożsamościowego w queer. To bardzo ważna robota krytycznoliteracka, trafiająca w sedno sporu o znaczenie esencjalistycznie i kulturowo rozumianej płci w czasach, gdy binarne opozycje są wypierane z teorii i praktyk artystycznych. Uwyrażnienie herstorii lesbijskich nie podważa potencjału zwrotu ku niebinarnościom, lecz staje się częścią historycznoliterackiego archiwum oraz opisem warunków jego funkcjonowania.

Inaczej mówiąc, Autorka ponawia pytanie o nieobecność, czy raczej niewidoczność narracji lesbijskiej, wskazując jej powiązania z biografiami twórczyń z jednej, ze zmieniającą się kulturą z drugiej strony. Opowiada jednocześnie nieco inaczej niż czyniono to do tej pory o zawłaszczaniach wątków lesbijskich przez powstające w humanistyce nowe „centrale”, narzucające normy tożsamości i ekspresji. Niezbyt dobrze wypadają w tym opisie akademickie studia feministyczne, które miałyby konstruować zarówno kryteria artystyczne, jak i aparat pojęciowy, eliminujący zjawiska niejasne, nieoczywiste. Ta część wywodu dała mi do myślenia – zapewne trafne jest spostrzeżenie, iż akademickie kanonizowanie wybranych autorek, współgrające z recepcją zachodniego feminizmu, otwierało jedne drogi, by zamykać inne. Na przykład szum wokół tłumaczenia utworu Nicole Müller *Bo to jest w miłości najstraszniejsze* wynikał z głodu tematu, ale i z oceny wyrażonej posłowiem Marii Janion. Opublikowanie pochodzącej z Bazylei debutantki w wydawnictwie Sic!, budującym ofertę na ambitnej humanistyce, z profesorskim posłowiem jest jednym z przykładów płynnego przechodzenia między akademickością a potrzebami czytelniczymi. Dodać tu by jednak warto, że w ramach Akademii powstawały pierwsze programy gender studies, w których uwzględniano założenia lesbian studies, a także oferowano zajęcia z pisania kreatywnego, przyczyniające się do tożsamościowego przebudzenia. Warto sprawdzić, które pisarki ukończyły takie kursy i zadać pytanie, czy wywarły one wpływ na sposoby opowiadania o tożsamościach, zmierzające ku formule queerowej.

Próbowałam już po lekturze całości sprawdzić, jakie miejsce Autorka przyznaje wśród pisarek rozszczelniających heteronormę Julii Fiedorczuk. Nie znalazłam jej utworów w

końcowej bibliografii, nie została też wymieniona na stronach 23-24, ale nie wykluczam, że zgubiłam ten trop. Proszę o rozwinięcie, być może powtórzenie passusów z nią związanych. Fiedorcuk byłaby znakomitym przykładem pisarki-akademiczki, wykorzystującej we wczesnych utworach figurę nieoczywistej przyjaźni między dziewczynami i stopniowo przechodzącej ku teorii podmiotów pozaludzkich, pozbawionych esencjalistycznego determinizmu. Przeczytanie prozy, poezji i dorobku teoretycznego Fiedorcuk obok różnogatunkowych tekstów Izabeli Filipiak (Morskiej) dałoby moim zdaniem ciekawe rezultaty. Przed chwilą narzekałam na zbyt obszerny zakrój badań, a teraz wprowadzam nowy wątek – jednak stanowcze „obwinienie” dyskursu akademickiego o współudział w przykrawaniu twórczości kobiet do schematu wydaje mi się tyleż ciekawe, co połowicznie wyjaśnione. Z drugiej zaś strony nie wszystkie pisarki i teksty włączone do stworzonego na potrzeby pracy kanonu dają się etykietować formułą lesbijskich. Oczywiście, w pracy znalazły się rozważania i na ten temat – reprezentacji i osobistej perspektywy – mimo wszystko jednak strategie poszczególne są tak różne, że nie pomagają im doprecyzowaniu stosowanie pomysłowych diagramów, czy mnożenie terminologii.

Pozostając przez chwilę przy Akademii, chcę zauważyć przechodność między zajęciami prowadzonymi na humanistycznych kierunkach uniwersyteckich a konferencjami, debatami, kongresami w latach 90. i później. Wszystko, co było feminizmem po 1989 roku, bywało też pytaniem o lesbianizm – na łamach „Pełnym Głosem”, czy „ÓSKI” pojawiały się przekłady, oryginalne utwory, rozmowy. Jeśli z dzisiejszej perspektywy wszystko to działo się nieśmiało, rozbrzmiewało z drugiego rzędu, zza pleców heteroseksualnych, białych symbolicznych dysponentek głosu, twierdzą, że jednak dało podwaliny pod zwrot tożsamościowy całego pola literackiego.

Bardzo ciekawe jest przy tym sprzęgnięcie perspektywy lesbijskiej z terytorialną, dające możliwość udanego operowania metaforami centrum i peryferii. Równoległe przeczytanie dwóch mocnych tendencji dyskursu po 1989 roku, a więc decentralizacji oraz emancypacji, pokazuje możliwości i zaniechania sojuszy między twórcami i twórczyniami, stawiającymi się w opozycji wobec wytwarzanej na różnych poziomach dominacji. Oczywiście, potencjalne sojusze nie zawsze stawały się praktykami twórczymi i społecznymi, jednak pracowały na podobnej, niehegemonicznej energii. Można przy tym zauważyć, że Olga Górska, autorka głośnej i dobrze przyjętej powieści z 2022 roku *Nie wszyscy pójdziemy do rajju*, przedstawia się chętnie w wywiadach jako „Ola z Radomia”, podkreślając ważność biografii prowincjonalnej.

Ta kwestia wydaje się istotna nie tylko ze względu na najobszerniejszą i najciekawszą część pracy, czyli monografię dorobku Ewy Schilling. Olsztyński zyciorys oznacza w tym przypadku związek z jednym z wyrazistszych środowisk tworzących nowy regionalizm (popularyzację tego terminu przypisuje się Robertowi Tracie, współzałożycielowi czasopisma i stowarzyszenia „Borussia”). Z wielkim zainteresowaniem przypominałam sobie historię pojawienia się Schilling w orbicie tego środowiska. Powtórzyłabym mimo wszystko być może nadużywaną w obiegu krytycznoliterackim tezę o dominacji artystycznego idiomu zapoczątkowanego *Lubiewem* nad narracjami codzienności, chętnie wybieranymi przez pisarki, ale bardzo ważne wydaje mi się wskazanie współbrzmienia prozy Schilling z ideą otwartego poszukiwania narracji poza ideologią Warmii jako Ziemi Odzyskanych. Redaktorzy „Borussi” otworzyli (niestety na krótko) kierunek transferu często deklarowany, rzadziej realizowany w programach kultury nastawionej na różnorodność.

W związku z tym chętnie obejrzałabym schemat pokazujący geografię literatury lesbijskiej w Polsce, uwzględniający tyleż miejsca życia autorek, ile czasopisma i wydawnictwa, decydujące się na druk. Zarys takiego mapowania znalazł się w pracy, warto by przedyskutować, czy samo założenie większego znaczenia głosu „z marginesu” terytorium, spoza dużych ośrodków, nie bazuje na stereotypie ucieczki i awansu, pogłębiając tym samym opozycje binarne. Podobną regułę można prześledzić w nienormatywnej prozie dla młodzieży – bohaterki i bohaterowie przybywają na ogół do nowej szkoły z jakichś obrzeży, niosą traumę i dopiero w otoczeniu wielkomijskim doznają przemiany. Tak się dzieje z Adamem Pękalskim, jednym z głównych bohaterów powieści Joanny Jagiełło *Nie wiesz o mnie wszystkiego*, a także z Leonem, bohaterem *Fanfika* Natalii Osińskiej.

Mapa geograficzna nie pokrywa się jednak z centralnymi punktami terytorium literatury. Nie jestem na przykład pewna, czy w biogramie Izabeli Filipiak istotny jest Gdańsk jako miejsce akcji *Absolutnej amnezji*, czy raczej mocna identyfikacji z seminarium Marii Janion, które co prawda wyznaczało język mówienia o transgresyjności, ale zarazem było najwyższym i najlepszym salonem humanistyki. Perspektywa samej pisarki jest także ambiwalentna, bowiem „wygnanie” z hegemonicznego, jak go postrzegała, dyskursu polskiego feminizmu otwierało jej teksty i biografię na emigrację, dając zadomowienie w samym środku anglojęzycznych teorii. Przyznać trzeba, że większość zinterpretowanych w rozprawie tekstów odnosi się do płynności opozycji centrum-peryferia, ale przykład Ewy Schilling najlepiej oddaje złożoność umiejscowienia, które często jest uJarzmieniem, ale bywa konsekwentnym oporem.

Napisałam, że część poświęconą Schilling oceniam bardzo wysoko i uznaję, że wystarczyłyby na pozytywne zaopiniowanie doktoratu. Zofia Ulańska pisze zresztą wprost o przyrastaniu problematyki wokół tej pierwotnie zaplanowanej całości. W publikacjach Schilling odbijają się dzieje i przemiany lesbijskiej „niszy” w najnowszym piśmiennictwie. Zarówno publicystyka tej autorki, jak i proza, bez względu na bardzo aktywne poszukiwania formy i epizody współpracy z mainstreamem oraz środowiskami alternatywnymi, pozostaje mało znana. Powody marginalizowania tego dorobku zostały w doktoracie omówione, a teksty zyskały ciekawe, odnawiające interpretacje. Trudno jednak nie zauważyć wyhamowania na pisarskiej drodze wiodącej od publikacji w czasopiśmie, przez wejście w obiegi co prawda nie masowe, ale prestiżowe. Czy wyhamowanie to jest symptomem trudnego startu i prędkiego wygaszania narracji lesbijskiej? Autorka rozprawy bardzo wyraźnie staje po stronie „swojej” pisarki, co przyjmuję z uznaniem, mnie jednak wypada zadać pytanie o to, czy na pewno działała tu zmowa wydawców, tylko udających progresywnych, czy istnieją dowody lesfobicznych działań? Być może przyczyny odmów publikacji kolejnych tekstów były powodowane zbiegiem innych okoliczności – trudności rynkowych, osłabienia podmiotów takich jak regionalne stowarzyszenia, zmian w komunikacji literackiej. Można zadać pytanie, czy nie decydowały kryteria inne niż sądzi sama pisarka. Z drugiej strony casus Schilling pokazuje jak bezkompromisowość i niegotowość na spełnianie oczekiwań rynku wobec piszących kobiet odbiera im głos. Mainstream i prowincja, choć z różnych powodów, karzą za nieposłuszeństwo. W czasie, gdy hasłem staje się „odzyskiwanie herstorii”, współczesne pisarki poddawane są takiej samej próbie, jaka była udziałem przodków.

Wywód Zofii Ulańskiej odtwarza warstwy i powiązania różnych gier w hegemonię, prezentując oblicza polskiej literatury nieheteronormatywnej i kobiecej oraz krytyki towarzyszącej, a szerszej – dyskursów humanistyki. Literatura lesbijska traktowana przez kilka dekad jako podtyp czegoś innego, swoisty wariant – głosu odmieńczego i kobiecego – zyskuje w ujęciu Zofii Ulańskiej odrębność.

Biorąc pod uwagę ambitny plan rozprawy, umiejętność polemizowania z poglądami poprzedniczek i poprzedników, pomysłowość, a przede wszystkim – wyprowadzenie z cienia pisarki, której zasługi są nie do pominięcia, poruszenie kanonem współczesnego piśmiennictwa – uznaję przedstawioną mi rozprawę za spełniającą warunki ustawy Prawo o Szkolnictwie Wyższym i Nauce z 2018 roku (z późniejszymi zmianami). Wniosuję o dopuszczenie mgr Zofii Ulańskiej do dalszych etapów postępowania w przewodzie doktorskim.

